

# Nurek — wodny duch

(Podanie ze Śląska)

W jednej wsi mieszkał ubogi rybak; miał żonę i kilkoro dzieci. Na jeziorze dworskim wolno mu było łowić i na swoje utrzymanie sprzedawać, jednak państwu tego jeziora musiał każdego czasu tyle dostarczać ryb, ile ich potrzebowało.

Trafiło się raz, że u państwa miało być wiele gości, oznajmili więc rybakowi, żeby ryb dostarczył.

Cały dzień sieci zastawiał, lecz ani jednej rybki nie złapał. Łowił drugi dzień — nie.

Powiadali to panu, ale pan rzekł z gniewem:

— Mnie nic do tego, jak ryb nie oddasz, to musisz z domu mego wyjść. Rybak łowił trzeci dzień, ale nie złowił. Przyjechał wtedy do niego młody człowiek w czerwonej sukni; był to Nurek, który mu rzekł:

— Jeżeli mi dasz starszego syna, to wielkie mnóstwo ryb dostaniesz, a to nie jeno dziś, ale zawsze. Musisz mi się jednak podpisać krwią serdecznego palca.

Nurek narzekał mu palca, a rybak się podpisał. Ledwie potem złożył sieci, aż tu mnóstwo wielkie ryb ulowił.

W domu smucił się z tego rybak, a żona jego rzekła:

— Coż taki smutny, kiedy tyle ryb masz?

A on jej odpowiedział, że musi za to syna Nurkowi oddać.

Gdy tydzień przeminął, wziął chłopca, z wielkim lamentem i zawiązał go nad jeziorem. Tam znalazł się Nurek, odebrał chłopca i plusnął z nim w wodę. Pod wodą był pałac kryształowy, w którym mieszkał Nurek, jego żona, córka i wiele sług. Chłopcu

powiedział, że dlatego go wziął, aby córkę jego bawił, a gdy się dobrze sprawować będzie, to mu też czasem do ojców iść pozwoli.

Chłopcu podobało się tam, ale jednak bardzo mu było tęskno.

Gdy córka Nurka podrosła, znalazła przed Jankiem, żeby wolała żyć z nim między ludźmi, a gdy ojca i matki w domu nie było, zabrawszy najlepsze skarby, wyniosła się z Jankiem nad wodę. Obejrzała się — a tu matka z wielkim wojskiem ich goni.

Ona zaraz przemieniła się w srokę a jego w samca i wleciała z nim na wielki dąb.

Matka kazała strzelac i wołała: — „Samca strzelajcie a samieczkę mijajcie!” Złecieli z dębca. Dziewczyna przemieniła się w zającę a jego w lisa, który ją gonił.

Matka zbliżyła się z wojskiem i wołała:

— Lisa strzelajcie, a zającę mijajcie!

Dziewczyna uderzyła laską w ziemię i stał się obszerny staw — i znów przemieniła się w kaczkę, a jego w dzikiego kaczora.

Matka spostrzegła to i zawołała:

— Kaczora strzelajcie, a kaczkę mijajcie!

Ale oni, ile razy do nich strzelano, zaraz się pod wodą kryli. Widząc matka, że z nimi nie poradzi, rozpętała się od żalu, a wojsko się wróciło.

Poszli potem do stołecznego miasta. Gdy tam przyszli król

właśnie wtenczas na wojnę się wybierał — i Janka ze sobą zabrala, a ona musiała służyć.

Gdy się wojna skończyła, w której się Janek bardzo zasłużył, okazał i wielkimi zasługami okrył, przyobieczał mu król córkę za żonę. Janek miał to sobie za wielkie szczęście, a o córce Nurka zapomniał. Gdy wesele sprawiano, przyjechała gołębica i jastrząb i siedli na oknie.

Gołębica przemówiła:

— Pamiętaj Janek, kiedyś dom ojcowi opuściła i ciebie z ppd wody wyprowadziła?

A jastrząb odpowiedział: —

Pamiętam.

— Pamiętaj, kiedy nas matka z wojskiem goniła, a ja ciebie i siebie w parę srok przemieniła?

— Pamiętam.

— A pamiętasz, jakieśmy byli parą kaczek, a matka moja od żalu pękła? — Jastrząb znów odpowiedział: — Pamiętam.

A Janek słuchając tego zbliżył się do królowi prawdę wyznał, sumienie swoje oczyścił i wybiegł za gołębicą. Tak serdecznie ją przepraszał, że gołębica skropiona jego łzami w piękną dziewczynę się przemieniła i wnet ślub oboje wzięli i wesele piękne odprawili.

## Święty Mikołaj

Idzie święty Mikołaj

poprzez lasy i pola,

wór zabawek na plecach mu zwisa.

Boża wiedzie go wola,

radość dzieci go wola.

Świętej nocy prowadzi go cisza.

Więc od chaty do chaty

wór swój dźwiga pękaty

do drzwi domów otwartych, gościnnych.

A za dar swój bogaty,

nie chce żadnej zapłaty,

prócz serduszek gorących, dziecięcych.

Przyjdźże do nas, przyjdź w święta,

o nas, dzieciach, pamiętaj,

raz do roku niebieskie rzuci włości.

Nasze domy odświętnie

czekają uprzątnięte.

Miła radość w serduszkach zagości.

J. K.

## Pierniczki

W wielkiej dębowej szafie pachniało miodem i korzeniami, było ciemno, chłodno i trochę straszno.

Mały Paluszek długo drżał z zimna i strachu, aż wreszcie usnął zmęczony. Obudziła go jakaś miła muzyka i dotknięcie miękkich łapek. Porwał się z przerażenia tak gwałtownie, że zerwał papierową opaskę, łączącą go z luzinem brzośzków i poleczył się w odległy kąt szafy. Ale łapki powędrowały za nim.

Kto to? Co to? — zawołał przeraźliwie.

— To ja, świąteczny z za komina, a tyś co za jeden, dziwne stworzenie?

— Ja jestem paluszek, pierniczek na choinkę — najulubieńszy ze wszystkich pierniczków.

— Co? co? co! — okrzyki się naraz głośniejsze i dotychczasowe — co ty mówisz? okazały się zachwytami!

Hop! — Paluszek, jako że był prędko i ruchliwy, zjechał po brzegu szafy, jak po poręczy schodów. Wpadł na coś białego, pachnącego i tak śliskiego, że przejechał, jak po lodzie na swej jedynej, grubej nodze i bęknął z wielkim łoskotem.

Lodowa Tafla porwała się z oburzenia i skacząc na cienkich nóżkach, wołała? — Chodź tu smyku, chodź. — już się z tobą rozprawię, ja, najprzedniejszy piernik miętowy.

— Tak, tak, — zapiszczał paluszek — ale czy przyjdzie komu do głowy zawiesić ciebie na choince?

— Ja wyglądam najpiękniej na choince — odezwiała się gwiazdka z piernika.

— To nas najwięcej dzieci kochają — wołały serduska maczane w czekoladzie.

— O choinkę nie będę się spierał — zamruczał przekładaniec — ale przecież na całym świecie... Nie dokończył, bo go coś z całym impetem odrzuciło na ścianę szafy. To z kłosa wytoczyły się brukowce z wielką awanturą, że to one są pierwsze wśród pierników. Naraz z najcięższymi kłami wspaniałymi, połącznymi bas zahuczał: — Cicho smarkacze, dosyć kłótni i przechwałek młodzie! Ja tu jestem z wami! Ja! — od lat najdawniejszych uznany za króla pierników — Piernik łorusiński!

Długa cisza zapanowała w szafie, a potem ruszyły wszystkie pierniki przy dźwiękach świątecznego marsza pokłonić się królowi, a skromne i milczące dotąd catuski rzuciły się na szyję staremu, sędziwemu dziaduniowi.

PIERNIKOWA MAMA

## Do naszych kochanych dzieci!

Razem ze św. Mikołajem złożyliśmy i my redakcja „ABC” — Wam podarunek z tych kilku opowiadań. — A Redakcji „ABC” — Al. Jerozolimskie 121 na ręce cioci Jany.

## O Jasiu i pajacu

Noc była mroźna, kiedy święty Mikołaj szedł rażno szeroką, wiejską drogą pomiędzy dwoma rzędami chałup. Spieszyło mu się do dworu, gdzie miał jeszcze tego wieczora przynieść dzieciom zabawki, a dźwigał tego drobiazgu pełen koszyk.

Wielki, kudłaty niedźwiedź był przeznaczony dla małego Wicusia, co mu się nie bardzo uśmiechało, bo wiedział z góry, że będzie miał zawsze usłone uszy i wydłubywane oczy. Lalka chwilała się, że Zosia już od dawna szła dla niej całą wyprawę i na samą myśl jak się będzie stroiła — zadzierała swój i tak zadarty nosek. Ale długi, biały pajac w sztywnej kryzie i szpiczastej czapce z dzwonczkami był po prostu w rozpacz, wiadomo było bowiem, iż przeznaczony jest dla Adasia, który zawsze zaraz po otrzymaniu nowego pajaca rozpruwał mu szczyt, żeby zoba-

czyć „co tam było w środku”.

— Prrrr... i już syją się trociny z brzuszka.

— Co się będziesz narażał na taką nieprzyjemność — tłumaczył pajacowi szary, sukienny zając, przeznaczony dla grzecznej Muszki. — Wiej poki masz cały brzuch i zdrowe nogi.

Pajac wytknął długi nos z kosa, ale mróz uszczypnął go w sam jego koniuszek tak mocno, że czym prędzej schował go z powrotem.

— Brrr. Zimno!

— Fajtapa! — powiedziała duża celulojdowa, zielona żaba.

— Będzie ci bardziej zimno leżąc na śmietniku z wypaproszonym brzuszkiem.

— To prawda — przyznał pajac skrobiąc się za uchem.

— Masz mój muslinowy szal — powiedziała dobrotliwie lalka.

— Zawsze będzie ci trochę ciepło. Ja i tak zaraz dostanę nowe, piękne stroje.

Pajac okrzyknął sobie szaleńszczyję i wygramoliwszy się na krawędź kosza, odbił się od niej co siłą i — skoczył w mroczną otchłań.

Zanim zdążył krzyknąć „Aj!” — już leżał zagrzebany z głową w miękkim, białym puchu. Nasypta mu się zimnego śniegu za kółka i w uszy, i nawet w dziurki od nosa. Ale co tam! Grunt, że był wolny i nie groziła już mu operacja brzuszka.

Podniósł się teraz pajac i rozejrzał wokół. Tuż za pobliskim płotem stała chałupa, a z małego okienka wesoło biły światła.

— Trzeba zobaczyć kto tu mieszka? — pomyślał sobie i nuż gramolić się za obejście i do okna. Odsunął gałkę gruszy, co prawie dotykała szyb i spojrzął. W izbie siedziało dwoje ludzi: młody jeszcze chłop i wesoła, rumiana kobieta z małym chłopcem na kolanach.

— A ty cobyś chciał Jasiu od świętego Mikołaja dostać?

— Ja? — uśmiechnął się za-

gadkowo malec. — Ja tobym chciał mieć takiego pajaca, jacht w sklepie, w mieście widziałem....

W tej chwili puknęło coś w okienko.

— Ociec! A wyjrzyjno na podwórko. Widzi mi się, że coś puka w szybę!

— Grusza bije w okno gałką!

— Wyjrzyj ano! Może złodziej som w obejściu!

— Bukiet! Pójdź do nogi! — Chłop gwizdnął na psa.

— Szukaj! — poszczuł chłop.

Nim pajac zdążył odskoczyć od okna, owiał go już gorący dech, błysnęły mu przed oczami białe kły i szarpnięty gwałtownie potoczył się na ziemię.

— Żegnaj miły świecie! — przemknęło przez myśl biednemu pajacowi. Zebrałszy wszystkie siły krzyknął „Aj!” i klasnął psu tuż przed mordą mosiężnymi blachami. Bukiet odskoczył w tył jak oparzony.

da podpatrzeć „tajemnicę” chłop-

ców.

— Ja już ich gługo pog-patrywałem, ale ten boguś! Adaś tak się kryja, że nigdy „tajemnicy” nie znalazłem.

— Wiecie co? Zróbmy sobie swoją „tajemnicę”. Wyszukamy kącik w gęstych krzakach, żeby wejścia nie było widać, wpelnimy tam i urządzimy sobie morową kryjówkę.

Szukali, szukali aż znaleźli. Silny zakątek wśród pachnących krzewów, zupełnie jak małeńki pokójcek, mchem wyścielony zielonem.

— Patrzcie! Poziomki tu są — ale nie zrywajmy, niech się rozmnożą w naszej „tajemnicy”.

Usiadli dzieci cichutko i rozglądają się dokoła. Co to? Co tak piszczy na gałce tuż, tuż nad główką Marysi?

Gniazdeczko! Prawdziwe gniazdko i piskietu w niem z główkami na górę zadartymi. Dzióbki otwarte i tak piszczał! A mamusia, czy tatuś lata nad tą gromadką pełen niepokojem, bo dojrzał małych ludzi poniżej.

— Ach Boże! Gniazdko pełne żywych piskląt. To dopiero „tajemnica”, tego to już naprawdę nie można zdradzić nikomu.

Szeptem porozumiewają się dzieci, żeby jeszcze więcej nie przestraszyć ptaszyny. Może się oswoją, może się do nas przyzwyczają?

— A chłopcy tacy dumni, że w ich „tajemnicy” jest nora lisa.

Wejście do nory — ślad wejścia — poprawia Franuś — a u nas prawdziwe gniazdko!

— A dziś w co?

Dzieci już w mieście, zima błotna i slotna, trzeba się bawić w mieszkaniu. Wspominają lato, zabawy, „tajemnicę”.

— Te ptaszki pewnie odleciały do Ameryki. Czy przylecą znowu na lato?

A jak ja pytałam mamusi — mówi Marysunia — czy mi co św. Mikołaj przyniesie, to mamusia powiedziała: to tajemnica... zobaczysz za trzy dni. I ja mamusi powiedziałam, że „tajemnica” przecież jest w Dąbrowie i że my mamy swoją, a chłopcy swoją. Czy św. Mikołaj ma też swoją? Ale nie zdradziłam, gdzie jest nasza.

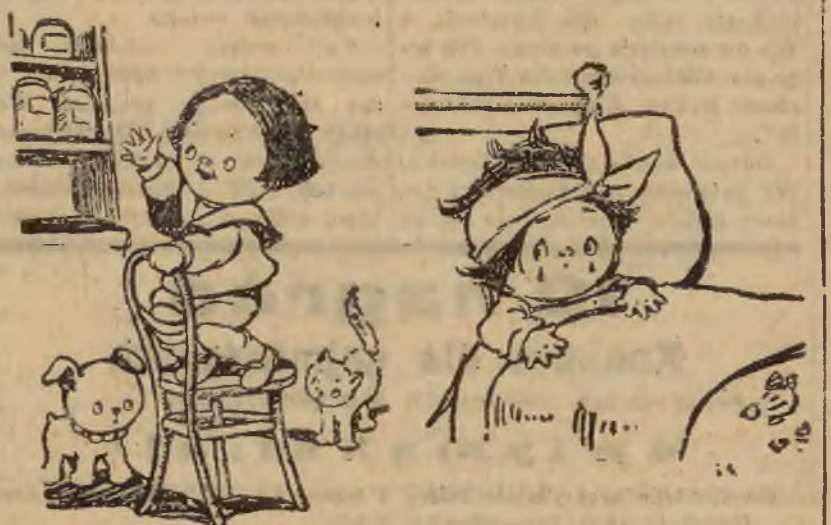
Mamusia też ci nie zdradzi tajemnicy mikołajowej — tłumaczy Hanna — bo to jest jeszcze więcej skryta rzecz, jak nasz kącik w lesie.

Nie rozumie też wszystkiego dobre Marysunia bo ma dopiero pięć lat. Ale przymyka oczki i wyobraża sobie, że gdzieś daleko w lesie jest śliczna, ogrońska „tajemnica”. Nie taka zielona, jak latem, ale śnieżno-biała, cała skrzająca, a we środku... cudna, cudna! Węry pełne, jabłek, orzechów, pierniczków, fig i daktyli, stopy zabawek przeróżnych. Siedzi tam siwobrody Mikołaj, anioli! uwiłają się dokoła i wybierają: to lalkę, to wózek, to zwierzątko jakieś, pakiet paczuszek, składają na saneczki i rośnie ich góra.

— Która też dla mnie? — myśli Marysunia. Och, żeby to wiedzieć, gdzie jest Mikołajowa „tajemnica”.

L. G.

## Historia bez słów



Tego bobusia pamiętajcie nie naśladować — bo po słodyczach w buzi potem często łzy z oczek płyną.

Każdy prenumerator i czytelnik „ABC” — Nowiny Codzienne” od 1 stycznia 1938 r. będzie otrzymywał co tydzień bezpłatny dodatek dla dzieci „Małe abc”.

Do redakcji „Małego abc” zaangażowaliśmy znanych w świecie literackim autorów bajek i pogawędek.

Pisemko to, słownie ilustrowane przez pierwszorzędných rysowników, przygotuje naszym najmłodszym przyjaciółom szereg niespodzianek. Za udział w rozwiązywaniu zagadek, różnego rodzaju konkursów, redakcja będzie przyznawała nagrody.

Będzie jeszcze wiele innych niespodzianek, które tymczasem niech pozostaną tajemniczymi niespodziankami.

Gdyby ktoś chciał zaprenumerować „Małe abc” bez reszty pisma, to oddzielna prenumerata wyniesie ze 52 numery (format ósemka) rocznie zł. 2.00, kwartalnie 60 gr. łącznie z doręczaniem do domu. Zwracać się do administracji listowniej lub telefonicznie pod nr. 8.18-33, Al. Jerozolimskie 3-a od g. 8-iej do 19-iej codziennie.

— A co ty tam masz? — krzyknął chłop. — Pokaż jeno! — i schylił się świecą latarnią.

— Mój pajac! — krzyknął głosem Jaś, który wyskoczył z izby za ojcem. Tatuś dajcie mi go! Dajcie!

— Hala! — rzekł chłop. — Musi go państwo zgubił na gościniec, z miasta wracając, a Bukiet przytaskał go pod chałupę. Trza go zaro odnieść do dworu. Odzież się matka!

— Pude z mamą — rzekł z cichym westchnieniem Jasio.

Za chwilę szli już oboje gościńcem, prosto do dworu. Jaś przyciskał mocno pod kożuskiem w zanadru schowanego pajaca.

Kiedy przyszli, zaraz wzięli ich do pokoju dziedziczka, przybiegły i dzieci.

— A to ten pajac co go miałem dostać! — zawołał Adaś. — Dobrze Jasio, że mi go odniosłeś, zaraz zobaczę co on ma w brzuszku! — i podkoczył tak gwałtownie, że potknął się o rozłożoną na podłodze niedźwiedzią skórę i zatoczył się prosto w kominek.

na którym tegim ogniem bużowały się kłody smolnego drzewa.

— O Jezu! Adaś się pali! — wrzasnął niedłuzko, Jaś i zanim się kto spostrzegł rzucił się ku chłopcu, gwałtownym wyrzutem ramion odbijając go w przeciwną stronę.

Ale włochaty sweterek na Adasiu już się zapalił, więc Jaś nie dbając o nic przewrócił chłopca na ziemię i kulał się razem z nim dopóki ognia nie zduśli.

— Mój Jasio kochany! — z płaczem tuliła go za chwilę dziadzia. — Uratowałeś mi synka. Dam ci wszystko co chcesz! Powiedz tylko!

— Takbym chciał mieć tego pajaca... — westchnął Jaś.

Była eicha, cudnie gwiazdami wyskrczana noc, kiedy matka z Jassem wracali do domu. Jaś miał wszystkie kieszenie wypchane słodyczkami, ale największa słodycz napelniała mu serce, do którego tulił cudownie ocalałego po tylu przygodach — białego pajaca.

Hanna Karwowska.